

Reklamom do szkół wstęp wzbroniony

Radny Andrzej Zydorowicz uważa, że w katowickich szkołach powinien obowiązywać zakaz umieszczania reklam. Chce go preforsować na najbliższej sesji rady miejskiej

ANNA MALINOWSKA

••
Mury i ogrodzenia wielu szkół zasłonięte są dziś plakatami, banerami i ulotkami. Najwięcej jest ich na gmachach w centrum miasta i przy ruchliwych skrzyżowaniach. A wewnątrz szkoły też nie lepiej - ogłoszenia dyrekcji zaklejone są informacjami o prywatnych szkołach językowych i o korzystnych kredytach w banku.

Wczoraj na ogrodzeniu jednej ze szkół zauważyliśmy wiadomość o promocyjnej sprzedaży telefonów komórkowych i plakat... zakładu pogrzebowego.

Trzy lata temu na umieszczenie reklam zgodziły się władze Katowic. Andrzej Zydorowicz, radny rządzącego miastem Forum Samorządowego i Piotr Uszok, uważa, że to był błąd. **- Szkoła musi być całkowicie wolna od jakiegokolwiek reklam! Powinno się szanować autonomię placówki. Mamy zalew takich przekazów: w mediach, na ulicach, na elewacjach domów, zostawmy chociaż szkoły czyste - nawołuje Zydorowicz.**

W najbliższych dniach chce skompletować listę placówek, w których umieszczono reklamy, a potem przekonać radę miejską, aby wprowadziła całkowity ich zakaz.

Pomysł nie wszystkim się podoba. Ewa Choraży, dyrektorka LO im. Adama Mickiewicza, zastanawia się, czy zakaz obejmie też użyteczne informacje o studiach wyższych czy zawodach sportowych. - Takie mamy czasy, że przed taką formą przekazu, jaką jest reklama, po prostu nie ma już ucieczki. Jak inaczej możemy poinformować młodzież? - pyta dyrektorka.

Nie przeciwko reklamom nie ma też Piotr Zaczkowski, rzecznik Śląskiego Kuratorium Oświaty. Nie zgodziłby się np. na baner polecający piwo albo duże zdjęcie roznegliżowanej kobiety, ale produkty dla dzieci

i młodzieży, książki czy płyta popularnego zespołu to zupełnie co innego. - Jeśli dochód z takiej reklamy wspiera wydawanie gazetki szkolnej czy też wyjazd uczniów na wycieczkę, to już w ogóle nie ma o czym mówić - dodaje Zaczkowski.

W ten sposób szkoły w Gliwicach zarabiają co roku ok. 50-60 tys. zł. W Katowicach jednak wpływy za reklamy na budynkach szkolnych trafiają bezpośrednio do kasy miasta.

- Tym bardziej ustawianie reklam tam, gdzie dzieci mają się uczyć, jest bez sensu - podkreśla Zydorowicz.

Co na to magistrat? - Pomysł na pewno wart jest zastanowienia. Mo-

że rzeczywiście doszło do przekroczenia pewnej granicy i reklam po prostu jest za dużo? Sprawa wymaga przedyskutowania - mówi rzecznik Waldemar Bojarun.

Za to żadnych wątpliwości nie ma prof. Katarzyna Popiołek, psycholog z Uniwersytetu Śląskiego: reklama powinna zniknąć ze szkolnych murów. - Dzieci na taki przekaz reagują bardzo emocjonalnie i bezwarunkowo. Widzą jakiś gadżet i chcą go mieć. Te, którym rodzice gadżetu nie kupią, mają poczucie krzywdy - ostrzega prof. Popiołek. ●